Nr 352. **Kraków, Wtorek 18 Sierpnia 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) sprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41. Administracyi 241. dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza i „Głosy publiczne“ po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczane będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna ośmiu państw.

Wojna francusko-niemiecka.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 18 sierpnia.

Biuro Wolffa donosi: Walka pod Miluzą była okolicznościową. Półtora nieprzyjacielskiego korpusu armii wdarło się do górnej Alzacyi, podczas gdy nasze wojska jeszcze się zbierały. Mimo to zaatakowaliśmy nieprzyjaciela i odrzuciliśmy w kierunku Belfortu. Maszerujemy dalej.

W międzyczasie odniósł mały alzacko-sztrasburski oddział porażkę. Dwa bataliony forteczne z działami i karabinami maszynowemi, które w przesmyku w Wogezach koło Schirmeck postępowały naprzód, zostały napadnięte i ogniem artyleryjskim z Donon zaatakowane.

W wąskim przesmyku zostały działa i karabiny maszynowe zestrzelone i uczynione niezdolnemi do użycia. Prawdopodobnie zabrał je nieprzyjaciel, który później poszedł naprzód na Schirmeck. To niepowodzenie nieznaczne zostało bez wpływu na operacye nasze, ale pozostaje ostrzegawczym przykładem dla szaleństwa i nieostrożności. Oba bataliony dosięgły nieścigane z powrotem twierdzy. Straciła ona działa, ale nie straciły odwagi.

Zarządzono śledztwo, czy przy tem współdziałała ludność.

(Miejscowość Schirmeck znajduje się w Wogezach w górnej Alzacyi obok linii kolejowej ze Strasburga o jakieś 12 kilometrów od granicy francuskiej. Donon to pograniczna miejscowość francuska, prawie w prostej linii na zachód od Schirmeck. Przyp. red.)

Z innych wojen.

Honwedzi i pospolite ruszenie poza granicami państwa.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 18 sierpnia.

Na czele dziennika urzędowego ogłoszony został najwyższy rozkaz, zarządzający, że węgierscy honwedzi i pospolite ruszenie podczas zmobilizowania w razie potrzeby mogą być użyte także za granicami państwa.

Raport o zdobyciu Liège.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 sierpnia.

Biuro Wolffa ogłasza następujące sprawozdanie:

Tajemnicę Liège można teraz odsłonić. Otrzymaliśmy byli wiadomość, iż przed wybuchem wojny francuscy oficerowie, a może nawet i żołnierze, wysłani zostali do Liège, aby pouczyć wojsko belgijskie o służbie fortecznej. Przed wybuchem kroków nieprzyjacielskich nie można było nic przeciw temu mówić. Z rozpoczęciem wojny stanowiło to jednak złamanie neutralności przez Francyę i Belgię.

Musieliśmy **szybko działać.** Pułki niezmobilizowane rzucono na granicę i pomaszerowały one do Liège. Sześć słabych brygad w stanie pokojowym i nieco kawaleryi, oraz artyleryi **zajęło Liège.** Następnie tam doprowadzono je do stanu zmobilizowanego i otrzymały one, jako pierwsze wzmocnienie, uzupełnienie własnych pułków. Dwa inne pułki również tam wysłano. Mobilizacya właśnie jest ukończona.

Przeciwnicy nasi myśleli, że koło Liège znajduje się około 120.000 Niemców, którzy z powodu trudności aprowizacyjnych nie mogą postępować naprzód. Jakżeż się oni jednak myli! Przerwa miała inny powód. Teraz dopiero rozpoczął się niemiecki marsz naprzód.

Przeciwnicy przekonają się, że armie niemieckie są dobrze zaopatrzone i uzbrojone. Cesarz dotrzymał słowa, iż niepoświęci ani kropli krwi niemieckiej więcej dla zajęcia fortów pod Liège. Nieprzyjaciel nie znał naszej ciężkiej broni zaczepnej i dlatego czuł się w swych fortach bezpiecznym.

Ale już najsłabsze działa naszej ciężkiej artyleryi zmusiły wszystkie ostrzeliwane forty, po krótkiem ostrzeliwaniu, **do poddania się.** Pozostała przy życiu jeszcze część załogi przez to uratowała swe życie, forty jednak, przeciwko którym nasze ciężkie działa strzelały, **w najkrótszym czasie przemieniły się w kupę gruzów, pod któremi leżała załoga.**

Teraz w fortach uprząta się gruzy i znowu urządza się je dla obrony. Twierdza Liège nie będzie więcej służyła planom przygotowanym przez naszych przeciwników, tylko będzie punktem oparcia dla armii niemieckiej.

Generalny kwatermistrz: **Stein.**

Austryaccy i niemieccy rezerwiści w Rosyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg. (Via Berlin.) Na rozpuszczone zagranicą wiadomości, że rezerwiści niemieccy i austro-węgierscy mają być wysłani na Syberyę, upoważnioną jest petersburska agencya telegraficzna do oświadczenia, że wszyscy wspomniani poddani obcych państw do końca wojny internowani będą we wschodnich prowincyach Rosyi europejskiej.

Konfiskata parowca niemieckiego przez Anglię.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 sierpnia.

Biuro Wolffa donosi z Londynu: Angielski parowiec „Gwendolin“ skonfiskował parowiec niemiecki „Wiesmann“ na jeziorze Njassa, zniszczył armaty i maszyny, oraz wziął do niewoli kapitana, inżyniera i całą załogę.

Gdyby wiadomość ta się sprawdziła, byłaby dowodem potępienia godnego i krótkowidzącego sposobu prowadzenia wojny przez Anglię i jej polityki, która nawet we wnętrzu Afryki, gdzie białych jest mało, wszczyna wojnę między narodami europejskimi, aby tylko tanim kosztem zdobyć wawrzyny.

Powstanie na Kaukazie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 18 sierpnia.

Jeden z dzienników dowiaduje się, że w **Kaukazie rosyjskim dają się zauważyć niepokoje w stronach zamieszkałych przez Gruzinów, gdzie wybuchło powstanie przeciw rządowi rosyjskiemu. Zabito 4 oficerów rosyjskich i około 80 żołnierzy. Zachodzi obawa przeniesienia się niepokoju na inne części Rosyi.**

Sytuacya na Krymie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 18 sierpnia.

Sebastopol i Jałta, gdzie pozostali tylko starcy i dzieci, przedstawiają opłakany obraz. Zaczęto ładować na okręty około 200 dział nadbrzeżnych 13 łodzi torpedowych, 7 okrętów pancernych i 4 hydroplany odeszły w niewiadomym kierunku. **Jeden okręt przewozowy rosyjski z amunicyą i z 4000 żołnierzy rosyjskich zatonął, najechawszy na minę.**

Kłamliwe wieści.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 sierpnia.

„Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ piętnuje wiadomości podawane z dnia na dzień przez prasę zagraniczną, odnoszące się do Niemiec i cytuje z nich następujące:

Doniesienie Biura Reutera z Brukseli: W Berlinie wybuchły poważne niepokoje socyalno-demokratyczne.

Doniesienie dzienników paryskich i londyńskich podane do dzienników skandynawskich i włoskich: Poseł Liebknecht został zastrzelony, ponieważ jako oficer rezerwowy nie chciał wypełnić obowiązku służbowego. Róża Luksemburg została rozstrzelana za namawianie powołanych pod broń do dezercyi. Również innych socyalnych demokratów rozstrzelano, ponieważ nie chcieli iść na wojnę.

Dzienniki londyńskie doniosły dnia 14 sierpnia: Koło Belfort stoi milion Francuzów. Przednia straż ich przekroczyła już granicę szwajcarską i obsadziła Bazyleę.

Dzienniki londyńskie doniosły dnia 16 sierpnia: W Bessarabii zniszczono 6 pułków konnicy austryackiej. 600.000 Rosyan stoi na granicy rosyjsko-tureckiej na Kaukazie.

Konsulat angielski w Konstantynopolu wywiesił dnia 15 sierpnia następujące obwieszczenie: Na Morzu Północnem stoczoną została walka, 22 okrętów niemieckich i 4 okręty angielskie zatonęły. Generał French wylądował w Belgii i zniszczył wraz z armią belgijską wyborowy pułk niemiecki.

Neutralność Hiszpanii.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 sierpnia.

Biuro Wolffa donosi, że rząd hiszpański kazał oświadczyć, iż Hiszpania w obecnej wojnie zachowa ścisłą neutralność.

Telegramy.

Choroba papieża.

Rzym. „Giornale d'Italia“ donosi, że papież z powodu lekkiej gorączki pozostaje w łóżku.

Podróż księżny Wied do Rumunii.

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Konstantynopola:

Księżna Wied przybyła tutaj z dziećmi na pokładzie włoskiego parowca „Sicilia“. Przesiadłszy się na rumuński parowiec „Dazia“, udała się w dalszą podróż do Constanzy.

Powołanie japońskich rezerwistów.

Lipsk. „Leipziger Neueste Nachrichten“ donoszą:

Uczęszczający na tutejszy wydział lekarski słuchacze japońscy otrzymali od swojego rządu wezwanie, ażeby natychmiast drogą na Berlin i Amerykę powrócili do kraju. Pomiędzy nimi są tacy, którzy brali udział w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Z terenów austryacko-rosyjskich.

Zajęcie Sandomierza.

Lwów, 17 sierpnia.

„Dziennik Polski“ w Nr. 220 donosi:

Wojska nasze zajęły Sandomierz. Moskale cofnęli się po krótkiej walce.

Do „Kuryera Lwowskiego“ piszą z Rudnika nad Sanem:

Od kilku dni odbywały się obok Krzeszowa potyczki między naszemi patrolami a kozakami, lecz na każdym kroku kozacy i dragoni rosyjscy zostali odparci ze stratami, podczas gdy z naszych żołnierzy żaden nawet nie został raniony, co wielką otuchą napełnia nasze wojska. Pod Krzeszowem austr. ułani 6 pułku usiłowali dostać z rosyjskiej strony prom i łódź. Z rosyjskiej strony dano do ułanów przeszło 100 strzałów, lecz z naszych nie został ani jeden raniony.

Przed 4 dniami patrol kozacki z 36 ludzi dotarł do przewozu w Bialinach. Tu przecięli druty telefoniczne, lecz wachmistrz żandarmeryi Chomik na czele trzech pospolitaków rozbił całą patrol kozacki, który na placu pozostawił 3 lance i 5 czapek. Rannych i zabitych uprowadzili kozacy ze sobą. We wtorek nasza artylerya dała 62 strzały do piechoty i kozaków, którzy obsadzili pagórki obok Krzeszowa, co wywołało taki popłoch u Moskali, że w największym pospiechu uciekli w głąb kraju ku Kraśnikowi, zostawiwszy całą przestrzeń wolną. — Wczoraj nasze wojska zajęły już Krzeszów i tamtejszą okolicę. Ułani 6 pułku przez cały ten czas z szaloną odwagą atakowali dzień i noc Moskali, co wywołało u wszystkich podziw. **Naród cały przyjmuje przemaszerujące wojska austryackie z zapałem,** goszcząc ich, czem kto może. Na całej granicy aż do Chwałowic wojska austryackie wkraczają do Rosyi. Sandomierz przez nasze wojska zajęty.

Huk strzałów armatnich.

Lwów, 17 sierpnia.

„Dziennik Polski“ w Nr. 220 donosi z Czerniowiec:

Od piątku, we wsiach położonych na pograniczu, słychać z oddali huk strzałów armatnich, co dowodzi, że na terytoryum rosyjskiem toczy się jakaś wielka bitwa.

Zwycięskie walki pod Szczucinem

Tygodnik tarnowski „Lud Katolicki“ donosi w Nr. 33 z daty 16 sierpnia:

W dniu 8 sierpnia około godz. 2 w nocy zajęły dwa tarnowskie oddziały 57 p. p. pod komendą kapitana Mertla pozycyę na prawym brzegu Wisły pod Szczucinem, z zamiarem przeprawienia się nad ranem tratwami i promem na lewy brzeg, celem wtargnięcia na terytoryum nieprzyjacielskie, zajęcia go i umożliwienia przeprawy jednemu szwadronowi drugiego pułku ułanów, stojącemu za wałem pod komendą rotmistrza p. Trzcińskiego.

Rzeczywiście nad ranem o godz. 3 porucznik 57 p. p. Lipiński ze swoim oddziałem wyruszył tratwą na drugą stronę Wisły. Kiedy znajdował się w połowie drogi, oddział kozaków rozpoczął ostry ogień, na który silniej jeszcze odpowiedzieli nasi. Szalona strzelanina trwała około 15 minut, poczem oddziały nasze zmusiły kozaków do zaprzestania strzelaniny. Po naszej stronie było 2 rannych, kapral w nogę i infanterzysta w rękę.

Równocześnie przeprawił się drugi oddział piechoty wraz z kapitanem i porucznikiem rezerwowym. Kiedy piechota znajdowała się już po drugiej stronie, przewieziono promami szwadron ułanów, a następnie część rezerwy. Tu i owdzie słyszano jeszcze pojedyńcze strzały.

Po stronie nieprzyjacielskiej został zabity jeden kozak, którego całe uzbrojenie zostało przez naszych zabrane. Również przeprawiono na naszą stronę 3 konie, zostawione w popłochu przez kozaków. Prócz tego zabito w walce 2 konie.

Tego samego dnia inteligencya Szczucina pojechała za Wisłę bez paszportu, a dwie dziewczynki wręczyły kapitanowi Mertlowi piękny bukiet.

Wojska nasze, stacyonowane w Gręboszowie i w Borusowie (powiat dąbrowski), zajęły także dwa miasta nadgraniczne, mianowicie Opatowiec i Nowy Korczyn.

Pod Założcami.

O zwycięskiej potyczce pod Założcami, gdzie wojska austryackie liczebnie silniejsze wojsko rosyjskie zmusiły do odwrotu, otrzymuje „Gazeta Poranna“ z 15 sierpnia (nr. 236) ze Złoczowa następujące szczegóły:

„Postawa naszego wojska była doskonała, ataki rosyjskie **odparto z brawurą i ogromnemi stratami po stronie nieprzyjacielskiej.** Nasze straty były stosunkowo nieznaczne.

O barbarzyństwie rosyjskiem świadczy fakt, iż kiedy po utarczce lekarz wojskowy, dr Birkenfeld, wysłał na pole 6 sanitaryuszów celem odszukania rannych, z sanitaryuszów tych żaden nie wrócił; widocznie Moskale wbrew międzynarodowym prawom ich uwięzili“.

Naczelny Komitet Narodowy.

Naczelny Komitet Narodowy rozpoczął natychmiast swoje czynności. Przez cały dzień wczorajszy odbywały się posiedzenia poszczególnych departamentów, wieczorem zaś od godz. 10 do 1 w nocy posiedzenie całej sekcyi zachodniej przy udziale prezesa pełnego komitetu, Dra Juliusza Leo.

O uchwałach i akcyi sekcyi zachodniej podawać będzie wiadomości „Dziennik obwieszczeń N. K. N.“, którego pierwszy numer wyjdzie prawdopobnie już jutro.

Szczegółowe instrukcye dla organizacyi i komitetów na prowincyi zostały już lub będą dzisiaj uchwalone i rozesłane.

Dary przyjmuje, jak już pisaliśmy, miejska Kasa (gmach Magistratu, ul. Poselska l. 10, I. p.) Składać je można w gotówce, czekach, przekazach, papierach wartościowych, książeczkach kas oszczędności, kwitach za wybrane wojskowe rekwizycye i t. p.

W dalszym ciągu złożył na ręce komitetu prezes Józef Męciński kwotę kor. 500.

Sekretarzami generalnymi sekcyi są: poseł Srokowski i Dr. Jan Rozwadowski, szefem biura prezydyalnego redaktor Rudolf Starzewski.

Prezes sekcyi urzęduje w lokalu N. K. N. (ul. Poselska l. 8 I. p.) od g. 10 do 1 rano, od 4 do 7 po poł. i ood 9 do 12 w nocy.

Sekretaryat jest czynnym od godziny 9 rano do 12 w nocy.

Inne departamenty ogłoszą niebawem swoje godziny urzędowe.

Posiedzenia pełnej sekcyi zachodniej odbywają się codziennie o godz. 9 wieczorem.

Urodziny cesarskie.

W niezwykle uroczystym nastroju obchodziło dziś miasto nasze 84-tą rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa I-go.

W myśl odezwy prezydyum miasta, już wczoraj pewna część domów przyozdobioną została flagami o barwach polskich i państwowych — dzisiejszy ranek zaś zastał miasto przybrane jak w dniach uroczystości narodowych.

Wczoraj wieczorem tłumy publiczności wyległy na ulice miasta w oczekiwaniu dorocznego capstrzyku wojskowego. Przed odwachem zgromadziły się tłumy niezliczone, które rozeszły się po godzinie 9.

Dzisiaj, jako w dzień urodzin cesarza, o godzinie 8 rano odbyło się w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo. Celebrował je książę biskup Sapieha, asystowała cała kapituła katedralna z ks. biskupem Nowakiem na czele. Obecni byli wszyscy naczelnicy władz autonomicznych i rządowych z delegatem namiestnictwa, dr Fedorowiczem na czele, Rada m. Krakowa in corpore pod przewodnictwem prezydenta dr Lea i wiceprezydenta Szarskiego, Izba handlowa z prezesem Federowiczem, delegacya Akademii Umiejętności z wiceprezesem Zollem (starszym), senat akademicki Uniw. Jagiellońskiego, Rada powiatowa krakowska z marszałkiem Skrzyńskim, wyżsi dygnitarze wojskowi, cechy krakowskie i niezwykle liczna publiczność. Na zakończenie nabożeństwa wykonano hymn państwowy na organach i odezwał się na wieży dzwon Zygmuntowski.

Po nabożeństwie wszyscy udali się do gmachu starostwa, do delegata namiestnictwa, aby na jego ręce złożyć hołd dla sędziwego monarchy. W imieniu zebranych przemawiał książę biskup Sapieha, który na ręce delegata złoż życzenia dla monarchy w dniu Jego urodz prosił, aby zawiadomiono Jego Cesarską Mo że w chwili, kiedy armia nasza walczy na pol. bitwy, ludność polska modli się o powodzenie oręża austryackiego.

Delegat odpowiedział w te mniej więcej słowa:

W tej poważnej dziejowej chwili, kiedy tak pokojowo usposobionemu wielkodusznemu monarszo narzucono okropną wojnę, objawy hołdu i przywiązania do tronu dają rękojmię, że wszyscy spełnią swój obowiązek wobec monarchy, państwa i kraju, do ostatniego tchnienia. O życzeniach i hołdzie, złożonym przez Waszą książęcą-biskupią Mość w imieniu własnem i zebranych, jak również, jestem przekonany, w imieniu całej ludności miasta Krakowa, będzie Najjaśniejszy Pan uwiadomiony.

O godzinie 12-ej w południe odbyło się również nabożeństwo w synagodze izraelickiej na Podbrzeziu, na którem obecna była cała gmina izraelicka wyznaniowa z prezesem swoim, radcą dr Tillesem na czele.

Do sekretaryatu biura prezydyalnego magistratu, w myśl odezwy, napłynęły liczne datki na cele narodowe, zamiast iluminacyi miasta. Suma datków przeniosła znacznie 6.000 koron; są pomiędzy niemi dwie ofiery większe: jedna 5.000 K, druga 1.000 K i liczne drobne.

Pamiętajcie o potrzebach sokolich!
Pamiętajcie o składkach na Polski Skarb Wojskowy!
Pamiętajcie o datkach na rzecz Czerwonego Krzyża!

Dzień a noc.

(Dwa zdjęcia migawkowe z przemarszu wojsk).

Dzień.

Wyiskrzyło się niebo od złotego słońca... Rozparł się upał duszny, sierpniowy... Wyległy na ulicę tłumy ludzi i w zbitych gromadkach rozprawiają żywo, gestykulują, nadsłuchują...

Oczekują na przechodzące wojsko!...

W stronę szarego gościńca zwracają się wszystkie oczy niespokojne, podniecone, błyszczące...

Aż ukazał się zbity, szary kłąb kurzu i zaczął się szybko przybliżać... Jęły się wyłaniać sine, zwarte szeregi wojska, kroczące żwawo i ochotnie... Ozwała się znana przygrywka trąbki i pobudzający odgłos bębna... Ludność rzuciła się z radością i okrzykami na powitanie żołnierzy... Otaczają ich kołem, ściskają dłonie, wznoszą wiwaty, podają owoce, napoje, przekąski, co kto może... Jeden się ciśnie przez drugiego, każdyby rad zamienić słowo z dziarskim wojakiem...

Padają krótkie, dobitne wykrzykniki: „A bijcie Moskali“, „Nauczcie ich moresu“, „Nie darujcie kozuniom“, „Górą nasi, na pohybel Moskalom“!...

Na wszystkich twarzach radość i podniecenie... Wszędzie ochota i zapał... Chęć do walki z odwiecznym wrogiem!... Lud się cieszy, ściska żołnierzy i unosi się z nadzieją!...

Znikły trudy, niewczasy, okrucieństwa i nędze wojny! Zapomniało się w zapale o nich!... W obliczu złotego słońca, roześmianego błękitem nieba i tych dziarskich, młodzieńczych wojaków, co rwą się z ogniem do bitwy, nie ma miejsca na ponure refleksye i przypuszczenia... Raduje się w słońcu niebo i ziemia, więc i w sercach ludz

żyje tylko nadzieja lepszej przyszłości i swobody!...

Noc.

Rozpostarło się czarne otchłanne niebo nad u-znojoną upałem ziemią. Spadły rosy ożywcze, niosąc upragniony chłód ziemi, ludziom i wszelakiemu stworzeniu. Uciszyła się pracowita wieś polska. Pogasły światła w chatach, ustępując miejsca niestrudzonym szyldwachom-gwiazdom na firmamencie niebieskim... Nadeszła cicha noc, pocieszycielka cierpiących, pokrzepicielka strudzonych, kojąca dobroczynnym snem wszelkie bóle ciała, czy duszy...

Wtem...

Gdzieś zdala... zdala ozwał się głuchy, ponury odgłos, niby zbliżających się grzmotów... Odgłos zbliża się powoli, ale stale... Ujednostajnia się w jeden przeciągły, złowrogi pomruk... Wyłania się już z niego turkot ciężkich powoli toczących się kół, pobrzęk żelaza i miarowy stukot końskich kopyt na twardym, ubitym gościńcu... Już jest blisko... już wchodzi do wsi...

Budzi się tu i ówdzie ze snu strudzony człowiek... Chwilę nadsłuchuje niepewny, czy nagła świadomość wzbudzi w umyśle straszną rzeczywistość:

Wojna!...

Wojska przechodzą!...

Niby biczem podcięci zrywają się z posłań ludzie... przytulają do szyb blade, niepewne twarze i patrzą pełnemi przerażenia oczami na ponury, gigantyczny, niekończący się orszak... Przesuwają się jak widma ciężkie łby końskie, zaprzężone w szóstkę do lawety. Ukazują się złowrogie, przeczuwane raczej w cieniu nocy, kształty śmiercionośnych armat... Przy każdej z nich znaczy się ciemnym konturem postać niestrudzonego żołnierza... Niema dla niego teraz spoczynku, ni wywczasu, niema dachu, ni posłania, tylko znój, a bój!...

Napełniają się oczy patrzących kobiet łzami, serce unosi ciężkie westchnienie, myśl chybka ulatuje z zapytaniem: O Jezu! A gdzież teraz mój syn, mąż, brat ,ojciec?... Zaciskają si ęręce na piersiach, a z serca unosi gorąca modlitwa pełna trwogi, rozpaczy, żalu...

Dokąd dąży ta śmiercionośna procesya, która ogłuszającym łoskotem rozdarła nocną ciszę polskiej, spokojnej wsi? Gdzie zagrają te armaty? Kiedyż posypie swój zabójczy, żarny grad?...

Kurczy się bólem serce, chłonie w siebie oko niezapomniany widok przesuwających się narzędzi śmierci...

Noc dopiero ukazuje w całej pełni złowrogą grozę i moc przechodzących wojsk... Es.

KRONIKA.

Kraków 18 sierpnia.

Następny numer „Nowej Reformy" wyjdzie o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby ukaże się o godzinie 6 wieczorem nadzwyczajny dodatek.

Magistrat m Krakowa otrzymał już ryż i krupy jęczmienne (perłówka) zakupione w większej ilości. Kupcy, którym brak tych towarów zechcą zgłosić się do magistratu, wydział aprowizacyjny, gdzie nadal także i mąka się sprzedaje.

Ponieważ cena sprzedaży będzie przez magistrat ustanowioną i ogłoszoną, przeto nadarza się publiczności obecnie sposobność do poczynienia zapasów. Co do sprzedaży tych artykułjw w sklepach mleczarni miejskiej, nastąpi osobne ogłoszenie.

Komisya Skarbowa Sokolich Drużyn Polowych uprasza te osoby, które mają puszki składkowe, o natychmiastowy zwrot tych puszek w kancelaryi Sokoła.

Na Polski Skarb Wojskowy. Komunikują nam: Urzędnicy, podurzędnicy i służba linii kolei północnej w Galicyi utworzyli Komitet celem niesienia pomocy finansowej Polskiemu Skarbowi Wojskowemu, a to w formie jednorazowych datków i stałego opodatkowania się Jako pierwszą daninę złożył komitet 1000 koron, w czem zawarte są także datki następujących firm, względnie osób, mających bliższe stosunki z koleją: p. Gutmann 100 kor., p. Silberowie 200 kor., p. Leimann 60 kor., p. Bogacki 100 kor., personal restauracyi kolejowej 5 koron.

Czerwony Krzyż. Wydział krakowskiej filii Towarzystwa Czerwonego Krzyża ostrzega przed bezprawnem noszeniem odznak Czerwonego Krzyża. Odznaki takie mogą nosić tylko członkowie wydziału Towarzystwa i niektórzy członkowie w służbie czynnej pozostający. Opaski ze znakiem Czerwonego Krzyża zaopatrzone być muszą pieczęcią krakowskiej filii Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Wydział krakowskiej filii Czerwonego Krzyża zwraca uwagę, że datki na Czerwony Krzyż składać należy w miejskim urzędzie zdrowia, lub w redakcyach pism miejscowych. Składanie darów na Czerwony Krzyż w sklepach, przedsiębiorstwach, lub Bankach, dozwolone jest tylko w takim razie, jeżeli odpowiednie osoby zbierające wykażą się upoważnieniem wydziału krakowskiej filii Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Upoważnienia takie wydaje się w miejskim urzędzie zdrowia, magistrat, Poselska 10, od godziny 10 do 12.

Sprawa aptek. Otrzymujemy następujący komunikat: Z powodu powołania do służby wielu właścicieli aptek i magistrów farmacyi, poczyniło ministerstwo spraw wewnętrznych i namiestnictwo odpowiednie zarządzenia, celem utrzymania o ile możności ruchu aptek publicznych. Wydział kondycyonujących magistrów Galicyi zachodniej wzywa przeto wszystkich magistrów, asystentów i starszych aspirantów farmacyi, wolnych od służby wojskowej i mogących objąć posady, aby zgłosili się bezzwłocznie do Biura pośrednictwa przy Tow. farmaceutycznem Unitas w Krakowie (apteka szpitala św. Łazarza).

Z kraju.

Ofiarność polskiego ludu. Upoważniony do zbierania datków na Polski Skarb Wojskowy, przebiegam wioski w okolicy Krakowa, pukam do każdych drzwi i krótko się odzywam: „Gospodarzu, może co ofiarujecie na polskich żołnierzy!" Przyznać muszę, że rzeczywistość przewyższyła wszelkie oczekiwania. Chłop polski nie żałuje grosza na polską sprawę, a to jest dowodem jego dojrzałości narodowej. Składek pojedyńczych osób nie wyliczam, gdyż formalnie dzienniki nie miałyby miejsca na ogłaszanie. Poszczególne datki wieśniaków wynoszą od 1 do 5 koron, a kwot poniżej korony jest bardzo mało, a te są złożone przeważnie przez służbę lub komorników. Że lud nasz dawno już stanął na progu świadomości narodowej, to świadczą o tem setki błogosławienstw, jakie mnie za próg dolatują:

— Niech was tam Pan Jezus i Matka Najświętsza ma w swojej opiece i niech wam pozwolą Polskę odebrać.

Podnieść również należy ofiarność inteligencyi, która składa po 20, 15 i 10 koron. *S. W.*

Piękny czyn włościan. Z Łętowni koło Jordanowa piszą nam: Doniosłość chwili przemówiła i do serc wieśniaczych, zapał narodowy opanował i te warstwy społeczeństwa polskiego, które idą ręka w rękę z inteligencyą i chętnie dają przystęp do siebie ich radom. Bardzo piękny objaw ofiarności zresztą ubogich wiosek podkarpackich, sam prosi się, aby go podać do publicznej wiadomości, aby i innych zachęcić do podobnych świetlanych a serdecznych czynów. Oto parafia Łętowni, do której należy 6 wsi wraz z dworami, na wniosek p. Bolesława Targowskiego właściciele sąsiedniej Tokarni, uchwaliła, aby na cele wojska polskiego ofiarować z pieniędzy, które ma otrzymać od rządu za bydło dostarczone dla wojska od klasy III bydła 1½%, 3% od II, a 5% od I. Mający nastąpić czyn sam mówi o sobie, sam się chwali i spotka się niechybnie z gorącem uznaniem. Powiedzieć dość o takiej ofierze jest trudno, niech na razie wystarczy wykrzyknik: Cześć sercom polskim i gorącej miłości ojczyzny!

O pomoc dla ludności w pasie granicznym. Ze Skałatu otrzymujemy następujące pismo:

Ludność zamieszkała w pasie granicznym ciągnącym się na przestrzeni blisko 800 kilometrów, od Oświęcimia po Borszczów, znalazła się w strasznej pozycyi. Rzemieślnicy nie mają żadnego zarobku, handel ustał po wielkiej części. Utrudnienie dowozu spowodowało też podrożenie artykułów żywności i ludność biedniejе — ginie z głodu.

Należy ze wszystkich sił temu przeciwdziałać. Ofiarność publiczna jest tak wielką, że znajdzie się może jeszcze niejeden grosz dla łaknących chleba, tylko chleba.

Kronika lwowska.

Jeńcy rosyjscy we Lwowie. Do Lwowa sprowadzono 14 dragonów, ujętych w ostatnich utarczkach pogranicznych.

Nowa taryfa maksymalna. Na wniosek prezydenta m. Lwowa prezydyum namiestnictwa ustanowiło nową taryfę maksymalną, obowiązującą od 17 b. m. Ceny niektórych artykułów spożywczych podwyższono, jak n. p. mąki (przedniej) 52 hal. za i 1 kilogramów miast 50 hal.), cukru o 4 hal. na kilogrmie, mięsa wołowego o 20 hal. na 1 kilogramie (ceny innych mięs niezmienione). Obniżono natomiast ceny kilkunastu innych artykułów, a to: masła o 30 hal., grysiku pszennego o 2 hal., kapusty o 2 hal., kartofli o 3 hal., krupek o 2 hal., śliwek suszonych o 20 hal., mleka o 4 hal., czosnku o 10 hal., nafty o 4 hal., słoniny o 20 hal., smalcu o 20 hal.

Z dniem wczorajszym rozpoczęła gmina m. Lwowa sprzedaż mąki, ryżu, jagieł, krup, cukru, soli, mleka, masła i mięsa w kilkunastu swoich sklepach miejskich we wszystkich dzielnicach.

Odznaczenie. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz nadał radcy namiestnictwa przy namiestnictwie we Lwowie, Gustawowi Brueckner owi, z okazyi przesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł radcy dworu.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 17 sierpnia termometr doszedł od + 9·8 do + 17·1 C.; — barometr opadał.

Dnia 18 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 739·8 mm., termometru + 12·9 C.; wiatr: północno-wschodni.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek: „Gwiazda Syberyi".

Nekrologia.

Anna Landauowa

urodz. w Starym Konstantynowie na Wołyniu, zmarła w Zakopanem dnia 7 sierpnia w 80-tym roku życia, pełnego poświęcenia i oddanego spełnianiu obowiązków.

„Do Berlina!"

Emil Zola, kreśląc w „Nanie" upadek obyczajów we Francyi około r. 1870, kończy tę pełną ponurej prawdy powieść, jak równocześnie, gdy Nana umiera, na ulicach Paryża rozbrzmiewają zarozumiałe okrzyki: „Do Berlina! Do Berlina!" Naród francuski tak był nieświadomy własnej słabości, że wdawszy się lekkomyślnie w wojnę, mniemał, iż będzie ona nieprzerwanym pochodem zwycięskim do Berlina. Szowiniści, entuzyaści wojenni upajali się wówczas hasłem: „Do Berlina!" Ale Nemezis dziejów ukarała ich srodze, gdyż stało się całkiem przeciwnie: Niemcy wkroczyli do Paryża. Od tego czasu oczywiście wiele we Francyi się zmieniło, ale buta wojenna została ta sama, i skompromitowane w r. 1870 hasło: „Do Berlina!" rozbrzmiewało teraz znowu na ulicach Paryża, tym razem jakby na przekór doświadczeniom historyi.

„Corriere della Sera" w numerze z 8 sierpnia opisuje ten zuchwały nastrój w Paryżu według sprawozdania swego współpracownika, któremu udało się podczas mobilizacyi dostać koleją z Turynu do Paryża. Sceny, opisane w tem sprawozdaniu rozegrały się 5-go sierpnia.

„Był to właśnie trzeci dzień mobilizacyi — opowiada korespondent — która, jak twierdzono, udała się wybornie. W Aix les Bains znajdowała się podczas pierwszych dni mobilizacyi żona niemieckiego generała sztabu Moltkego. Gdy chciała odjechać, banki odmówiły jej wypłaty czeków, tak, że musiała sobie literalnie wyżebrać pieniądze na podróż.

„Pociąg, którym jechałem, witano wszędzie okrzykami: „Vive la France!" Nie mówiono o niczem jak o stanowisku Anglii i Włoch. W Dijon stan wojenny był już wyraźniejszy. Stąd jedna linia kolejowa prowadzi do Belfortu; na tej linii kursowało mnóstwo pociągów z żołnierzami, materyałem wojennym, środkami żywności, a także znacznemi ilościami wina i nafty.

„Z pociągów wojskowych brzmiał wciąż okrzyk: „On y va! On y va!" (Wyruszamy!) Niektóre pociągi wiozły Szwajcarów do ich ojczyzny. Aby nie narażać się na podejrzenie, że są Niemcami, pasażerowie zaopatrzyli się w chorągiewki francuskie i szwajcarskie. Nigdzie nie było nic do jedzenia, wszystkie restauracye kolejowe i gospody były zamknięte, lub nie sprzedawały żywności. Z trudnością udało mi się zdobyć kawałeczek sera i trochę nędznej kawy.

„Na dworcach panował niemożliwy zamęt. W końcu przybył pociąg, jadący z Egon do Paryża; wiózł on za specyalnem pozwoleniem trupę angielskich artystek kabaretowych i kinoteatralnych. Angielki ozdobiły swój wagon chorągwiami francuskiemi i angielskiemi, i wywiesiły tablicę z napisem: „A Berlin direct!" Wychylając się z wagonu wołały do żołnierzy akcentem angielskim: „A Berlin!", a Francuzi z zapałem powtarzali ten okrzyk.

„W końcu przybyłem do Paryża 5 sierpnia. Miasto przedstawiało smutny widok. Pod wielką halą na dworcu stał tylko jeden pociąg wojskowy. Ani jednego tragarza, ani jednej dorożki. Angielki musiały same nieść swoje walizki i przestały uważać wojnę za rzecz zabawną. Plac przed dworcem był okolony improwizowanym płotem, w którym była tylko jedna furtka strzeżona przez oficera i czterech żołnierzy. Każdy musiał pokazywać paszport. Ulice Paryża były puste, gdyż była to pora południowa. Na bulwarach, gdzie zwykle kursuje mnóstwo tramwajów i samochodów, pokazywało się zaledwie kilku przechodniów. Ten zwykle tak bujny, hałaśliwy Paryż robił teraz wrażenie małego miasta prowincyonalnego. W końcu znalazłem dorożkarza, który mi jednak grzecznie oświadczył, że prosi o zapłatę trochę wyższą od taksy. Ta niezwykła u dorożkarzy paryskich uprzejmość pochodziła stąd, że dzień przedtem zdemolowano powozy kilku dorożkarzy, którzy natychmiast po mobilizacyi żądali cen bezwstydnych.

„Wszędzie widziałem rozbite i zdemolowane sklepy, które należały do Niemców, albo do osób o niemieckim brzmieniu nazwiska. W Chaussée d'Antin zburzono i splądrowano wielki niemiecki skład środków żywności. Mało brakło, a byliby go podpalili. Wszystkie wielkie domy towarowe, jak Louvre, Printemps i t. d. były puste z powodu braku personalu i towarów. Zaraz w pierwszych dniach wysprzedano zupełnie bieliznę i grubsze gatunki obuwia. Ze wszystkich dachów i balkonów powiewały chorągwie angielskie i francuskie. Na ulicach, w których zwykle sę ludzie tłoczą, panowały również pustki. Dopiero około godziny 2 znowu ożywiły się bulwary. Panie i panowie spacerowali przyozdobieni trójkolorowemi szarfami. Panie były szarfami temi kokieteryjnie owinięte naokoło ciała — nowa moda stworzona przez wojnę. Wszędzie coraz bardziej i bardziej rozbrzemiewał okrzyk: „A Berlin!" a na murach i wystawach widniały różne niby dowcipne napisy przeciw cesarzowi niemieckiemu". Zresztą już teraz dzieli się we Francyi ziemie niemieckie i austryackie między przypuszczalnych zdobywców. W najświeższym numerze czasopisma sportowego „Auto" czytać można, że w programie najbliższych wyścigów samochodowych we Francyi, w „Circuit de France 1915" figurować będzie także droga — Metz-Strassburg!

„Gazety wychodzą tylko w małym formacie z najważniejszemi depeszami, a kameloci roznoszą je po ulicach wykrzykując tytuły. Jak przystało na Paryż, ukuto też sobie anegdotkę, którą powtarza cała stolica, oczywiście jako autentyczną. Mianowicie, austryacki ambasador, rozstając się ze swym kamerdynerem, Francuzem, miał mu powiedzieć:

— Zresztą wkrótce się zobaczymy, skoro tylko Niemcy wezmą Paryż!

— Niech się wasza ekscelencya nie trudzi — miał na to odpowiedzieć cięty Francuz — spodziewam się sam wkrótce złożyć ekscelencyi moje uszanowanie, gdy nasi dragoni wkroczą do Wiednia!"

Tyle korespondent „Corriere dela Sera".

Jak z tego widzimy, przysłowiowa dobra mina, którą się robi do złej gry, nie opuszcza Francuzów, ale i gra, którą rozpoczęli, na razie też jest rzeczywiście złą.

Przygoda uciekającego z Belgii.

(Koresp. „N. Reformy".)

Wiedeń, 17 sierpnia.

„Korrespondenz Herzog" donosi z Brzecławy (Lundenburg) na Morawach:

Syn tutejszego fabrykanta szczotek, p. Wiktor Smrsz, który d. 10 b. m.. przybył do Brzecławy, opowiada o swojej podróży z Belgii do Niemiec następujące szczegóły:

Byłem kucharzem hotelu „Concordia" w Brukseli koło Porte de Namur. W sobotę, d. 2 b. m. za pomocą ogłoszeń w dziennikach austro-węgierski konsul w Brukseli wezwał obywateli austro-węgierskich, ażeby się stawili w konsulacie natychmiast po przeczytaniu odezwy. Udałem się czemprędzej do konsulatu, przed którym stały już setki moich współobywateli, pomiędzy nimi sporo przybyłych z Francyi, którzy opowiadali wstrząsające szczegóły o brutalnych prześladowaniach, jakich doznali we Francyi.

Otrzymaliśmy od konsula bilety jazdy do Verviers z tą uwagą, że mamy o ile możności natychmiast opuścić Belgię, gdyż w przeciwnym razie konsulat nie ręczy za bezpieczeństwo naszego życia. Wyjechałem o g. 10 wieczór pociągiem, w którym ludzie z powodu natłoku omdlewali. Nie wolno było zabierać kuferków.

Dotarliśmy tylko do Leodyum. Było to na dwa dni przed zajęciem tej fortecy przez wojska niemieckie. Tu opowiadano nam, że wszystkie mosty i wiadukty zostały wysadzone w powietrze. Wurzucono nas z dworca i musieliśmy pośród ulewnego deszczu od g. 1 po północy do g. 8 rano przebywać pod gołem niebem.

Rano chcieliśmy sobie kupić żywności, ale kupcy, dowiedziawszy się, że jesteśmy obywatelami austryackimi, zamknęli nam sklepy przed nosem. Niepodobna opisać katuszy, jakich doznawały rodziny, obarczone małemi dziećmi, obozując pośród zimna i deszczu na bruku. W ludności leodyjskiej widok tej dziatwy nie wywołał żadnego współczucia.

Wreszcie wsadzono nas do pociągu i odwieziono z powrotem do Brukseli, dokąd przybyliśmy w południe. Tutaj dowiedzieliśmy się, że tłum zburzył bazar Tietza, zamordował jednego z urzędników bazaru i splądrował wszystkie sklepy obywateli austryackich i niemieckich. Udaliśmy się ponownie do konsula i otrzymaliśmy bilety kolejowe do Holandyi.

O g. 10 wieczór wyjechaliśmy do Antwerpii, gdzie internowano nas na dworcu kolei. Nawet wody nikt nie mógł sobie przynieść, a kto próbował to uczynić, narażał się na bicie kułakami. Wreszcie powieziono nas ku granicy. W pobliżu granicy pociąg zatrzymał się. Zrewidowano wszystkich, szukając bomb, następnie zaś napowrót zapędzono nas do wagonów.

Zaledwie znaleźliśmy się w przedziałach, wtargnęli do nich żołnierze belgijscy, pytając nas, czy jesteśmy Niemcami. Mimo zapewnień, że jesteśmy obywatelami austryackimi, żołnierze lżyli nas brutalnie. Jednego z Niemców wywlekli żołnierze z przedziału, a przytknąwszy do jego piersi bagnety, zmusili go groźbami śmierci do okrzyków: „Niech żyje Belgia! Niech żyje Francya! Precz z Niemcami!"

Pociąg ruszył i przywiózł nas wreszcie o g. 1 w nocy do stacyi granicznej Eschen. Znowu wyrzucono wszystkich z pociągu, starców, kobiety, dzieci, chorych. Musieliśmy w nocy, nie znając dróg, iść trzy godziny pieszo do granicy belgijsko-holenderskiej.

Graniczne posterunki w Holandyi przyjęły nas po przyjacielsku, a żołnierze przynieśli nam wodę i środki żywności. O g. 4 ranno przybyliśmy do Rozendal, skąd o g. 10 przed południem wyjechaliśmy do Wesel w prowincyi nadreńskiej. Tutaj odetchnęliśmy. Ja udałem się w dalszą drogę i przybyłem szczęśliwie do Brzecławy. — Cała podróż trwała 7 dni.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

T. BERNARD.

Czeladnik z fabryki obić.

Dzięki zbiegowi całego szeregu okoliczności, nie mających związku żadnego z opowieścią niniejszą, poznałem się z pewnym Adolfem. Adolf ów był mechanikiem. Pewnego dnia wziął mnie ze sobą do teatru „Import", gdzie po raz pierwszy dawano sztukę skandynawską: „Czeladnik z fabryki obić". Autorem tej sztuki był wielki dramaturg Alas Blokblund, którego Szwecya zazdrośnie ukrywała przed cudzoziemcami. Mówiono, iż w Paryżu nie znano go zupełnie, a stał on znacznie wyżej od Ibsena i Bjernsona.

Teatr był przepełniony. Dzielny Adolf zaprowadził mnie za kulisy. Ustawił mnie obok strażaka z lewej strony sceny. Dekoracye były już ustawione. Znalazłem się przed płócienną ścianą, której odwrotna strona przedstawiała elegancką ścianę pokoju rodziny zamożnej. Z po za niej dolatywały niejasne dźwięki głosów.

W odległości dwóch kroków odemnie za kulisami stał chudy młodzieniec w tużurku; oczy błyszczały mu, a włosy w nieładzie przypominały uczesania generałów z czasów pierwszego cesarstwa, których na portretach rysują i malują zawsze stojących w galowym uniformie na szczytach ponurych odłamów skalnych podczas burzy. Chudy młodzieniec trzymał w ręku jakiś kajet i uważnie wsłuchiwał się w głosy na scenie.

Nagle zawołał:

— Na ciebie kolej, Chauvain!

Na te słowa jakiś młodzieniec siedmnastoletni, którego brodę zdobiło długie siwe owłosienie, zgarbił się pośpiesznie. Jednocześnie oparł się na kiju, nachmurzył gęste brwi siwe, które robiły dziwne wrażenie na jego młodej twarzy. Wtedy wysoki chudy jegomość zawołał tak głośno, że mogli go usłyszeć na widowni:

— Rektor Nelf!

Młodzieniec z siwą brodą, którego lata poważne za każdym krokiem coraz bardziej przyginały ku ziemi, wyszedł na scenę, zbliżył się do damy w czarnej sukni i rzekł do niej basowym głosem:

— Dzień dobry, pani Jadwigo Krotte!

Dama odpowiedziała:

— Dzień dobry, panie rektorze Nelf!

Ku wielkiemu memu zmartwieniu podwójne drzwi płócienne zamknęły się w tem miejscu i rozmowa pani Krotte z rektorem Nelfem pozostała mi nieznana w znaczniejszej części. Na szczęście pod koniec rozmowy obie osoby, które nie mogły się jakoś porozumieć, podwyższyły ton. Wtedy do ucha mego dolatywały zdania w rodzaju:

— Nie upieraj się pan, panie rektorze! — mówiła pani Krotte. — Diomar nie pójdzie więcej do przędzalni!

Na co rektor odpowiedział:

— Niech się pani strzeże, pani Jadwigo Krotte! Prąd uniesie panią pomimo woli i wtrąci panią w trzecią fazę ewolucyi.

Lecz pani Krotte zawołała na całe gardło:

— Diomar nie pójdzie więcej do przędzalni!

Młodzieniec z siwemi włosami, upewniwszy się, że ma do czynienia z kobietą upartą, uznał za słuszne wrócić do nas. Otworzył drzwi płócienne i z radością zauważyłem, że gdy wychodził ze sceny, był daleko mniej zgarbiony, niż, gdy wchodził... — Jeszcze jeden seans — pomyślałem sobie — człowiek ten zupełnie wyleczy się ze swego zmęczenia.

Nagle siwy młodzieniec wyprostował się i głosem wzruszonym zapytał jegomościa w tużurku:

— Jak poszło?

— Nieźle! — odpowiedział chudy jegomość. — Ale teraz na mnie kolej!

Wtedy dowiedziałem się, że jegomość w tużurku był właśnie owym czeladnikiem fabryki obić, owym Diomarem, który nie pójdzie więcej do przędzalni. Ten zrobił mi dużo przyjemności, gdyż wobec tego, że krzyczał ciągle: „Powietrza! Powietrza!" nie zamknięto za nim drzwi na scenę i razem ze strażakiem doskonale obserwowaliśmy wszystkie sceny, w których brał udział.

Podszedł do damy w czarnej sukni i zawołał zachrypniętym głosem (przechodząc na prawą stronę):

— Posłuchaj Jadwigo! Znasz mnie, wiesz, co ze mnie za człowiek!? Brak mi powietrza! Duszę się w tej fabryce obić!

Na co Jadwiga odpowiedziała łagodnie:

— Wiem, że jesteś niezwykłym człowiekiem, Diomarze, i że źle się czujesz w tej fabryce obić!

Następnie dodała, przechodząc na prawą stronę:

— Nie możesz jednak nie pamiętać o naszem dziecku, o maleńkiej Elzie, która w tej chwili jest na brzegu fiordu w towarzystwie naszej służącej, staruszki Bikke.

Diomar na te słowa gorączkowo zatargał czupryne i jednocześnie przeszedł w głąb sceny, poczem nagle zatrzymał się i wyciągnął lewą rękę, poruszając palcami. Następnie odrzucił głowę w tył i zaczął mówić głuchym głosem:

— Elza! Maleńka Elza! Zawsze, zawsze to dziecko! Ciągle ciężar, olbrzymi ciężar tego maleńkiego życia dziecka wisi nad mojem życiem czeladnika. Wisi, jak olbrzymi ciężar nad mojem nieszczęsnem życiem czeladnika fabryki obić! Wisi i zamienia to życie, to życie gorączkowe, to życie nadzwyczajnie wybujałe, życie, któremu sądzone było zadziwić świat cały i wywołać rewolucyę w dziedzinie fabrykacyi obić — w maleńką, nierozsądną wegetacyę.

W tej chwili pani Krotte przyszła do głowy myśl niefortunna, aby wspomnieć o rozmowie z rektorem Nelfem. W jednej chwili rozpacz i zniechęcenie Diomara zmieniło się w atak szału. Nagle oświadczył on, że widzi rektora na podwórzu i wyciągnął rękę na lewo, wskazując na mnie, stojącego za otwartemi drzwiami. Spojrzał na mnie złemi, zagniewanemi oczami i nie zwracając uwagi na prośby i błagania żony, rzucił się ku mnie.

Instynktownie cofnąłem się o krok. Lecz nie zdążył jeszcze przestąpić progu drzwi, gdy gniew jego już minął. Schwycił mnie za klapę od palta i zapytał skromnym tonem:

— Jak poszło?

Odpowiedziałem: — „Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!" Lecz Diomar porzucił mnie już i zauważywszy jakiegoś człowieka, którego sąd widocznie wydał mu się poważniejszym, zapytywał go wzruszonym głosem:

— No, jak poszło?

Tymczasem pani Krotte w dalszym ciągu jęczała na scenie. Nagle zauważyłem, że obok mnie wyrósł, jak z pod ziemi, jakiś złowieszczy starzec w skórzanych spodniach, zielonej koszuli i futrzanej czapce, mającej wygląd dość norweski. Starzec ten okazał się poskramiaczem fok — jedna z najskromniejszych a jednocześnie najbardziej despotycznych osób działających w sztuce. Wyszedł na scenę i z rozmowy, którą prowadził z damą w czarnej sukni widać było, że człowiek ten ma jaknajbardziej fatalny wpływ na Diomara i że ma on zamiar nazawsze zburzyć ognisko rodzinne Krotte. Groził, że pociągnie Diomara w dalekie, zresztą zupełnie nieokreślone kraje, wpoi w maleńką Elzę zasady niezadowolenia i protestu i zburzy wpływ rektora Nelfa i staruszki Bikke na dziecko.

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Kurtyna zapadła, ponieważ skończył się akt pierwszy. Po minucie kurtyna uniosła się znów do góry i wszyscy wrogowie: Diomar, rektor Nelf, pani Krotte i poskramiacz fok, zawarłszy chwilowe przymierze, ujęli się za ręce, ażeby wyjść i ukłonić się publiczności.

Kurtyna znów zapadła. Ludzie, cała gromada ludzi, wtargnęła za kulisy, napełnia scenę.

Wyszedłem wtedy na kurytarz teatralny, gdzie widzowie skupiali się, tworząc grupy sympatyków. Zbierało się pięć, sześć osób i wspólnie tworzyli zdanie o sztuce, jak dzieci, zbierające się w grupę, aby zbudować zamek z piasku. Następnie, wysłuchawszy zdania ogółu, wypowiadali zdania własne, zawierające pochwałę lub naganę. Mówili: „Jakie to piękne", lub „Nic nie rozumiem w tej sztuce".

Co się mnie tyczy, to w żaden sposób nie mogłem wyrobić w sobie żadnego zdania i gdy spotykałem jakiegoś znajomego, przyłączałem się do jego zdania, czyniąc taki sam grymas pogardy, jak on, lub przytakując głową na jego pochwały.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.